

**Edmund Lewandowski**

*Uniwersytet Łódzki*

## **Korzenie Europy**

Zacznę od wyjaśnienia tytułowych pojęć. W ujęciu etymologicznym korzeń jest częścią rośliny w ziemi. Ale w języku staropolskim to również początek rodu, ludu, narodu, fundament etniczny. W sensie metaforycznym i socjologicznym chodzi o tradycję, czyli ojcowiznę, spadek, dziedzictwo kulturowe. To znaczy, że pokolenie teraźniejsze jest zakotwiczone w dorobku swych przodków. Karol Marks słusznie podkreślał: „Ludzie sami tworzą swoją historię, ale nie tworzą jej dowolnie, nie w wybranych przez siebie okolicznościach, lecz takich, jakie już zastali, w okolicznościach danych i przekazanych. Tradycja wszystkich zmarłych pokoleń ciąży jak zmora na umysłach żyjących”<sup>1</sup>.

Kazimierz Dobrowolski wskazywał na znaczenie podłoża historycznego, które obejmuje podłoże geograficzne, biologiczne (substrat ludzki) i kulturowe. Na ostatnie składają się elementy utrwalone materialnie (w tym dzieła sztuki), należące do świadomości społecznej (pojęcia, normy, wartości, oceny), obiektywizujące się w ruchach ciała (gesty, ukłony, powitania), wyrażane dźwiękowo (mowa, muzyka, śpiew). Najbardziej trwałe są: psychika zbiorowości regionalnych (uwarunkowana ciągłością osadniczą), systemy religijne (wierzenia, obrzędy, instytucje) i stereotypy (etniczne, klasowe, zawodowe)<sup>2</sup>. O tego rodzaju korzeniach Jan Szczepański pisał: „Działają jak korzenie roślin – na wszystkie tkanki i komórki. Korzenie kulturowe zwracają się ku wszystkim jednostkom, społecznościom, instytucjom, grupom. One uruchamiają mechanizmy ewolucji i mechanizmy transformacji”<sup>3</sup>.

W maju 2008 roku Bronisław Geremek stwierdził, że pytanie o korzenie Europy wynika z problemu jej tożsamości. Nie można uwzględniać tylko wpływów greckich, rzymskich i oświeceniowych, lecz również chrześcijańskie. Był on przeciwnikiem rozdziału tradycji religijnej i niereligijnej. W obu dostrzegał wspólny element łączący. Ma nim być pojęcie osoby ludzkiej i jej godności, przekonanie, że człowiek jest w centrum. Jedni wierzą, że „człowiek został stworzony na podobieństwo Boga, który oddał się w ofierze ludziom”; inni zakładają,

---

<sup>1</sup> K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 8, Warszawa 1964, s. 125.

<sup>2</sup> K. Dobrowolski, *Studium z pogranicza historii i socjologii*, Wrocław 1967, s. 9-16, 46.

<sup>3</sup> J. Szczepański, *O zagadnieniach korzeni kulturowych*, „Przegląd Humanistyczny” 1999, nr 1, s. 4.

że „człowiek jest miarą wszechrzeczy”<sup>4</sup>. W każdym razie nie tylko interesy gospodarcze są podstawą Unii Europejskiej.

Natomiast moim zdaniem o kształtowaniu tożsamości Europy stanowiły: substrat indoeuropejski i wyzwanie semicko-muzułmańskie oraz tradycje greckorzymska, chrześcijańska i nowożytno-oświeceniowa. W dalszej części tego artykułu przedstawię ich wpływ. Najpierw jednak muszę odpowiedzieć na pytanie, czym jest Europa? Na jakim obszarze widać jedność w różnorodności kulturowej? Co naprawdę oznacza wspólna nazwa? A od nazwy przecież zaczyna się tożsamość każdego przedmiotu.

W VI wieku p.n.e. jakiś autor nazwał Europą północną Grecję. W następnym stuleciu Herodot miał na uwadze świat leżący na północ od Grecji. W drugiej połowie IV wieku p.n.e. Hellenowie myśleli o ziemiach położonych na zachód od Morza Egejskiego. W ich świadomości „Azja” oznaczała „kraj **wschodu** słońca”, a „Europa” – „kraj **zachodu** słońca”. W I wieku p.n.e. geograf i historyk grecki Strabon używał nazwy „Europa” już w znaczeniu zbliżonym do dzisiejszego.

W średniowieczu granica między **Wschodem** (Azja) a **Zachodem** (Europa) przebiegała wzdłuż Donu. I wtedy Moskwa leżała w Azji. W XVI wieku dopiero Europejczycy odkryli nową Ruś (**Moskiewską**). Pod wpływem głównie Polaków zaczęli ją postrzegać, jako kraj azjatycki, barbarzyński, obcy i wrogi. Jednak car Piotr I Wielki pragnął, żeby jego państwo było częścią europejskiej cywilizacji. W sensie geograficznym urzeczywistnił to szwedzki oficer Philip Johan von Strahlenberg. W 1730 roku zaproponował, co dziś przyjmuje większość Europejczyków, żeby granica biegła wzdłuż gór i rzeki Ural do Morza Kaspijskiego oraz tektonicznym Obniżeniem Kumsko-Manyckim do Morza Azowskiego. W ten sposób wyłączył rejon kaukaski, który od dawna uchodził za azjatycki.

## Problem Rosji

Jeśli uznamy linię Strahlenberga, to Europa obejmuje 10 mln 365 tys. km<sup>2</sup> i stanowi 7,6 proc. powierzchni lądów. Jeśli zaś włączylibyśmy całą Rosję, wtedy Europa miałaby 23 mln km<sup>2</sup> i stanowiłaby 17 proc. lądów. Najprawdopodobniej większość Europejczyków nie wie, że europejska część Rosji stanowi 42 proc. Europy, natomiast azjatycka 28 proc. Azji. Z kolei, gdyby Rosja nie należała do Europy, to nasz kontynent miałby 5 mln 913 tys. km<sup>2</sup> i zajmowałby 4,3 proc. lądów.

Na fundamentalne pytanie, jak można zdefiniować Europę, były kanclerz Niemiec (1974-82) Helmut Schmidt odpowiada: „Wszyscy są mniej lub bardziej

---

<sup>4</sup> B. Geremek, *Zapomniano o Europie chrześcijańskiej* (rozm. M. Matlak), „Rzeczpospolita” 2008, nr 164, s. 16.

zgodni, żeby umieścić ją na zachód od Uralu. Od razu wyłania się tu problem, co zrobić z Rosją, skoro na 11 stref czasowych pokrywających ten kraj tylko dwie znajdują się na zachód od Uralu (...). Rosja w poważnym stopniu przyczyniła się do wzbogacenia europejskiej spuścizny kulturowej. Nie można wyobrazić sobie literatury europejskiej bez Dostojewskiego czy Puszkina. To samo można powiedzieć o muzyce bez Czajkowskiego czy Prokofiewa. Ale Rosja nigdy nie przeszła przez okres oświecenia. Nie rozwinęła kultury prawnej ani mechanizmów rynkowych, opartych na własności prywatnej i konkurencji. Rosjanie nigdy nie mieli możliwości swobodnego wyboru zawodu. Zawsze było to państwo o organizacji pionowej. A demokracja jest strukturą poziomą”<sup>5</sup>.

Helmunt Schmidt, używając słowa „Europa”, ma jednak na myśli tylko Unię Europejską. Mówi on: „Z punktu widzenia historii jest to wciąż nowe zjawisko. I jest to precedens w historii ludzkości. Nigdy w Azji, w Ameryce, w Afryce, nigdzie na świecie, kraje reprezentujące różne języki i modele kulturowe nie przejawiały takiej woli rezygnacji z własnej suwerenności na rzecz zjednoczenia się w ramach większej struktury. Nigdy”<sup>6</sup>.

Helmut Schmidt sądzi, że Europa polityczna i kulturowa jest mniejsza od geograficznej. Nie ma jednej całości socjologicznej. Podobne zdanie miał niemiecki filozof historii i kultury Oswald Spengler. W głośnej książce *Zmierzch Zachodu* (1918) stanowczo twierdził, że pojęcie Europy nie ma sensu, bo naprawdę istnieją tu dwa różne światy: Zachód i Wschód (Rosja). Jego zdaniem, „instynkt rosyjski nader słusznie i dogłębnie rozgraniczał z widoczną u Tołstoja, Aksakowa i Dostojewskiego wrogością «Europę» od «mateczki Rosji»”<sup>7</sup>.

Oswald Spengler znał język rosyjski i wcześniejszą koncepcję historiozoficzną Mikołaja Danilewskiego. W 1869 roku pojawiły się pierwsze rozdziały pracy *Rossija i Jewropa*, w której autor wyróżniał dwa odmienne typy kulturowo-historyczne: **europejski** (romańsko-germański) i **słowiański** (prawosławny). Pierwszy znajduje się w stadium „późnego lata i wczesnej jesieni”, drugi (pod przewodnictwem Rosji) powstanie na ogromnym obszarze od Adriatyku do Pacyfiku i od Archipelagu do Oceanu Lodowatego. W nowym typie miały być też Grecja, Rumunia i Węgry. Nie przewidział tam miejsca dla Polski, bo uważał ją za „Judasza Słowiańszczyzny”, a Polaków za naród zdegenerowany przez latynizm i katolicyzm. Podobnie myślał Fiodor Dostojewski. Podkreślał on, że

---

<sup>5</sup> H. Schmidt, *Gdzie leży Europa?* (rozm. A. Gylden, C. Makarian), „Forum” 2001, nr 39/40, s. 9.

<sup>6</sup> Tamże. W innym miejscu Schmidt mówił: „Rosyjski naród różni się pod wieloma względami od narodów Europy i Ameryki Północnej. To byt jedyny w swoim rodzaju. Od tysiąca lat jest przyzwyczajony do reżimów autorytarnych i nie zamieni się w demokrację wesminsterską czy waszyngtońską”. (H. Schmidt, *Uwagi o stanie świata*, „Dziś” 2008, nr 1, s. 36).

<sup>7</sup> O. Spengler, *Zmierzch Zachodu* (przeł. J. Marzęcki), Warszawa 2001, s. 36.

„Stara Polska” z Rosją nie może współistnieć. Powinna się odrodzić. Pisał: „Polak ze Starej Polski instynktownie, ślepo nienawidzi Rosjan i Rosji”<sup>8</sup>.

Z kolei historyk, geograf i etnograf Lew Gumilow (syn poety Mikołaja i poetki Anny Achmatowej) głosił, że Rosjanie nie są narodem słowiańskim, lecz swoistym superetnosem, przystosowanym do środowiska euroazjatyckiego, powstałym z wymieszania Słowian, Ugrofinów i Tatarów, w obliczu wyzwań katolickiego na Zachodzie, islamskiego na Południu, chińskiego na Dalekim Wschodzie. Jego zdaniem, Rosjanie są pięćset lat młodszy od narodów zachodnioeuropejskich, dlatego nie dorównują im pod względem cywilizacyjnym, i nie muszą kierować się europejskimi zasadami<sup>9</sup>.

Z badań socjologicznych wynika, że poczucie odrębności Rosjan wzrasta. Większość uważa się za przedstawicieli innej cywilizacji. Znaczna część postrzega Unię Europejską jako zagrożenie dla Rosji. Trzy czwarte respondentów uznaje Rosję za państwo eurazjatyckie, które kieruje się specyficznymi wartościami i zmierza własną drogą rozwoju. Rosyjska elita polityczna, jak za Piotra I Wielkiego, jest bardziej europejska niż społeczeństwo. A zwykli Rosjanie, zdaniem Fiodora Łukjanowa (eksperta od spraw międzynarodowych), mogą całkowicie odrzucić wartości zachodnie<sup>10</sup>.

W każdym razie faktem jest, że Rosja leży na pograniczu dwóch różnych światów. Z Europą łączy ją terytorium, kultura i gospodarka, z Azją zdecydowana większość obszaru (aż 74 proc.), część tradycji i możliwość stworzenia antyzachodniego układu. Władimir Igrunow (szef Instytutu Badań Humanistycznych i Politycznych, były dysydent) żałuje, że Rosja idzie drogą autorytarną i nie staje się częścią cywilizacji zachodnioeuropejskiej, ale przyznaje, że nie ma innego wyjścia. Zachód popycha ją na Wschód. W ten sposób jednak za 30-40 lat Rosja może znaleźć się w obozie „zwycięzców stawiających opór amerykańskiej hegemonii”<sup>11</sup>. Podobnie myśli izraelska i amerykańska uczona Liah Greenfeld, która przewiduje, że niedługo głównym zmartwieniem Rosji będzie nie Zachód, lecz Wschód, ponieważ epoka Zachodu dobiega końca i przed połową tego stulecia wkroczymy w azjatycką epokę dziejów<sup>12</sup>.

---

<sup>8</sup> F. Dostojewski, *Dziennik pisarza 1877-1881* (przeł. M. Leśniewski), t. 3, Warszawa 1982, s. 292.

<sup>9</sup> L. Gumilow, *Gieografija etnosa w istoriczeskij pieriod*, Leningrad 1991, s. 21; oraz od *Rusi do Rosji* (przeł. E. Rojewska-Olejarczuk), Warszawa 1996, s. 275.

<sup>10</sup> F. Łukjanow, *Pożegnanie z Zachodem*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 214, s. 11. Autor jest redaktorem naczelnym pisma „Russia and Foreign Affairs”. Zob. też: *Z prasy rosyjskiej*, „Dziś” 2007, nr 4, s. 125.

<sup>11</sup> W. Igrunow, *Już nie mamy gdzie się cofnąć* (rozm. T. Bielecki), „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 205, s. 15.

<sup>12</sup> L. Greenfeld, *Nadchodzi epoka azjatycka* (rozm. K. Iszkowski), „Europa” 2006, nr 32, s. 3.

Tego rodzaju poglądy łatwo mnożyć. Przyjmuję tu więc, że Europą jest zachodnia część kontynentu, przede wszystkim kraje romańskie i germańskie, katolickie i protestanckie, należące do Unii Europejskiej. O korzeniach takiej Europy dalej piszę. Na początku muszę scharakteryzować pionierów. Kim byli?

## Substrat indoeuropejski

Nie ulega wątpliwości, że Europę stworzyli Indoeuropejczycy. Praojczyzną ich były stepy i lasostepy nad Jeziorem Aralskim oraz na północ od mórz Kaspijskiego i Czarnego. W połowie II tysiąclecia p.n.e. fale tej ludności dotarły do Indii, Bliskiego Wschodu i Europy. Pierwsi nazywali siebie Ariami, czyli szlachetnymi. Mieli białą skórę, blade oczy, jasne włosy. Pogardzali ciemnoskórymi tubylcami; byli rasistami. Płowowłosi są też bohaterowie *Iliady*. Tego rodzaju „blond bestie” słauił Fryderyk Nietzsche. Podobno ich dzikość, okrucieństwo i wojowniczość legły u podstaw wartościowej kultury. Adam Krokiewicz w poematach Homera znalazł następujący pentalog: 1) czcij bogów; 2) kochaj rodziców; 3) szanuj gości; 4) nie wszczynaj walki bratobójczej; 5) nie znieważaj dzielniejszych od siebie<sup>13</sup>.

Społeczeństwa indoeuropejskie miały trójstopniową strukturę społeczną. Były podzielone – według funkcji (duchownej, wojowniczej i produkcyjnej) – na trzy stany: kapłanów, szlachtę i rolników. Platon wyróżniał rządzących, strażników i pracowników, Marcin Luter – nauczających, walczących i żywiących. Ten trójfunkcyjny byt społeczny kształtował światopogląd. Indoeuropejczycy przyjmowali, że to, co potrójne jest doskonałe (*omne trinum perfectum*), bo zawiera początek, środek i koniec, narodziny, rozkwit i upadek. Rosjanie wciąż mówią, że Bóg lubi Trójcę, dlatego trzy razy się żegnają, trzy razy całują z bliskimi, lubią trzykonny zaprzęg, szukają trójki do pół litra. Natomiast ludy azjanickie i semickie wolą paradygmat dwudzielny.

Z charakterystycznych cech Indoeuropejczyków najważniejsze są trzy: indywidualistyczne usposobienie, filozoficzna religijność i wycucie niuansu. Pierwsza jest głównym wyróżnikiem zachodniej cywilizacji, druga występuje od początku kultury europejskiej, trzecia jeszcze dziś stanowi ważny rys polityki Europy. W krajach ludów „kolorowych” (85 proc. ludzkości) indywidualizm jest czymś złym, uchodzi za źródło wszelkich problemów rodzinnych, obyczajowych, prawnych, moralnych. Kultury pozaeuropejskie nie znają autonomicznej jednostki. Więzi społeczne łączą rodziny, rody, klany, a nie jednostki. Natomiast skłonności indywidualistyczne wyróżniały już w starożytności Ariów, Greków, Celtów, Germanów, (Słowian), a potem jeszcze się nasiliły. Indywidualna oso-

---

<sup>13</sup> B. Kupis, *Historia religii w starożytnej Grecji*, Warszawa 1989, s. 81-82; T. Zieliński, *Starożytność bajeczna*, Katowice 2005, s. 81-86.

bowość wyraźnie zaznaczyła się pod koniec średniowiecza, a szczególnie w wyniku rozpadu ówczesnej struktury społecznej. To wtedy straciła na znaczeniu solidarność grupowa. Indywidualizm oznaczał egocentryzm, żądę bogactwa i władzy<sup>14</sup>.

W przeciwieństwie do Semitów, których cechuje subiektywizm, psychologizm, zgłębianie przeżyć wewnętrznych, Indoeuropejczyków pociąga obiektywna rzeczywistość, filozofia przyrody i społeczeństwa, struktura i organizacja świata. Semitom brakuje niuansów, chętnie operują przeciwieństwami, bardziej wmawiają niż przekonują, Indoeuropejczycy częściej rozróżniają stopnie pośrednie. Semici mają talent liryczny, Indoeuropejczycy także epicki i dramatyczny<sup>15</sup>. Indoeuropejczycy byli nastawieni na grabież i podboje, narzucali pokonanym swój język<sup>16</sup>.

W koncepcji Ottona III (996-1002) Europę symbolizowały cztery indoeuropejskie siostry: Roma, Gallia, Germania i Sclavinia. Pod względem lingwistycznym etnos słowiański obejmuje dziś 40 proc. Europejczyków, romański – 27 proc., germański – 27 proc. Poza tym indoeuropejskie są języki litewski, łotewski, grecki, albański. W sumie mówi nimi 97 proc. mieszkańców Europy, a na całym świecie połowa ludności (Europejczycy, Amerykanie, Indusi, Pakistańczycy, Irańczycy, Afgańczycy, Banglijczycy, Australijczycy, Nowozelandczycy). Natomiast językami semickimi posługuje się tylko 4 proc. ludzkości. W tym sensie nietzscheańskie „blond bestie”, osiągnęły niebывały sukces. To rezultat wielowiekowej ekspansji, pozostałość kolonializmu, imperializmu.

## Cywilizacja grecko-rzymska

Na kontynencie europejskim pierwszym sukcesem Indoeuropejczyków była cywilizacja antyczna. Stworzyli ją Achajowie, Jonowie, Eolowie i Dorowie oraz Italikowie (Latynowie, Sabinowie, Samnici, Kampanowie, Umbrowie, Włoskowie) i Ilirowie (Wenetowie, Japygowie). Ale według popularnego mitu Europa jest córką fenickiego (semickiego) króla Tyru (dziś Sur w Libanie). Piękną królewnę Zeus uprowadził na Kretę. Urodziła tam trzech boskich synów (Minosa,

---

<sup>14</sup> H. Ringgren, A. Ström, *Religie w przeszłości i w dobie współczesnej* (przeł. B. Kupis), Warszawa 1967, s. 185-186, 228, 340-341, 362; A. Guriewicz, *Kategorie kultury średniowiecznej* (przeł. J. Dancyngier), Warszawa 1976, s. 302-304; S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego* (przeł. H. Jankowska), Warszawa 1997, s. 91-92; E. Fromm, *Ucieczka od wolności* (przeł. O. i A. Ziemiłscy), Warszawa 1970, s. 56-64.

<sup>15</sup> H. Ringgren, A. Ström, *Religie...*, s. 49.

<sup>16</sup> M. Eliade, *Historie wierzeń i idei religijnych* (przeł. S. Tokarski), Warszawa 1988, t. 1, s. 132-133; G. Dumézil, *Na tropie Indoeuropejczyków* (rozm. D. Eribon, przeł. K. Kocjan), Warszawa 1996, s. 76-79.

Radamantysa, Sarpedona) i następnie poślubiła kreteńskiego władcę. W tej historii jest ziarno prawdy. Grecy nie startowali od zera. Przejęli od Fenicjan alfabet i wykorzystali dorobek innych ludów semickich. Jednak przede wszystkim oni stworzyli niespotykaną gdzie indziej filozofię. Najbardziej charakterystycznymi cechami tej wielkiej myśli są: indywidualizm, racjonalizm, sceptycyzm, moralizm.

W charakterze greckim, co zauważył Hegel, uderza „piękna indywidualność”. Widać ją w sztuce i filozofii. Sofiści głównie zajmowali się człowiekiem, myśleniem, językiem. Wzywali do postępowania zgodnego z własnym przekonaniem. Człowiek jest tu „miarą wszechrzeczy”, twórcą filozofii, religii, etyki. Prawda jest subiektywna, względna, przygodna. Grecy mędrcy zachęcali człowieka do poznania samego siebie (*Gnothi seauton!*) i zachowania umiaru (*Meden agan!*). Słynny proces Sokratesa wskazuje, że można zachować godność nawet przed ciemnym tłumem, który potrafi skazać na śmierć stojącego już nad grobem wybitnego myśliciela, wychowawcę i patriotę. W tym przypadku 360 sędziów przysięgłych było za, a 140 przeciw. Podobny los spotkał 430 lat później Jezusa z Nazaretu.

W starożytnej Grecji uczono, że istnieje rozumna jedność (*Logos*) w różnorodności świata. Wszystkim rządzią prawa niezależne od bogów. Można je poznać. Warto dociekać i odkrywać. Pitagorejczycy uznali, że podstawą są formy, relacje, liczby. Kosmos jest harmonijnie uporządkowany. A później Spinoza i Einstein przyjęli matematykę za wzór nauki. Lukrecjusz u podstaw rozwoju społecznego dostrzegał potrzeby, rozum, pracę i przekazywanie doświadczeń, a nie boskie ingerencje, ofiary i modlitwy. Socjologowie nie przekraczają dziś granic jego intuicji. Heraklit uczył, że wszystko jest zależne i zmienne. Rozumny proces napędza walka przeciwieństw. Należało więc przejść od pojęcia bytu do stawiania się.

W poznawcze wysiłki Greków, za sprawą Protagorasa i Platona, wkładł się mądry sceptycyzm. Z metafory jaskini wynika, że ulegamy złudzeniom, mamy iluzoryczny obraz świata. Nasze pojęcia nie zawierają całej prawdy. Ale warto dążyć do absolutu. Grecy wierzyli, że wszechświat ma głębszy sens. Ludzie mogą go zrozumieć dzięki rozumowi oraz logice i matematyce. Na kulturę umysłową Zachodu ogromny wpływ miała Arystotelesowska logika, uporządkowanie myślenia i sposobu dochodzenia do prawdy.

W starożytnej Grecji wolność ograniczało przeznaczenie. Niemniej filozofowie proponowali doskonalenie człowieka i państwa. Sokratesowi wydawało się, że cnoty zależą od wiedzy. I nadal tak sądzą liczni wychowawcy. O pedagogicznym optymizmie Greków świadczy powiązanie etyki ze szczęściem. Platon dowodził, że dobrze czynić (*eu prattein*) znaczy pomyślnie żyć. Moralność umożliwia dobry byt nawet bez dobrobytu materialnego. Stoicy uważali, że lepiej umrzeć niż niewłaściwie żyć. Uznawali pięć warunków szczęścia: wolność (uświadomienie konieczności); panowanie nad uczuciami (*apathéia*); nieprzy-

wiązywanie się do życia, zdrowia, bogactwa, władzy, sławy; moralne postępowanie (zgodnie z rozumem); pogodzenie z losem (*amor fati*).

W przeciwieństwie do współczesnego kultu innowacji technologicznych, ludzie antyku bali się techniki i pogardzali pracą fizyczną. Ważne były wiedza filozoficzna, radość odkrywania, kontemplacja ładu. A dziś jest inaczej. Barbara Skarga pisze: „Nie ceni się nawet teoretycznej wiedzy, która nie przynosi natchnionych produkcyjnych rozwiązań. To bowiem, co istotne, to *praxis*. Nie myślenie, lecz działanie jest ważne, nie zastanawianie się, lecz robienie czegoś. (...) Paradoksalnie, jak uczy nas historia, to nie *praxis*, ale właśnie ta wiedza, której właściwością była i jest bezinteresowność poznania, otworzyła szerokie, nieprzewidywalne pola zastosowań i to dzięki niej budował się rozwój współczesnej nam cywilizacji, wszystkich tak cennych dla społeczności osiągnięć techniki”<sup>17</sup>. Nadmierna technicyzacja zagraża kulturze duchowej.

Ważną częścią zachodniej spuścizny są demokracja grecka i prawo rzymskie. Ateński ustrój (V i IV w. p.n.e.) zapewniał bezpośrednie podejmowanie decyzji państwowych. Suwerenną władzę sprawowało tylko około 10 proc. ludności, ale istniały godne uwagi instytucje: zgromadzenie ludowe (obejmujące wszystkich pełnoprawnych obywateli), Rada Pięciuset (powoływana losowo dla sporządzania wniosków ustawodawczych i kontrolowania urzędników), urzędy (wybieralne na jeden rok), trybunał ludowy (10 sekcji po 600 osób). W tym samym czasie Rzymianie otrzymali „prawo dwunastu tablic” (poł. V wieku), które rozwijało się aż do *Kodeksu Justyniana* (529-534). Potem odrodziło się w XI wieku, zajęły się nim włoskie uniwersytety. Prawo rzymskie było zaprzeczeniem bliskowschodniej kazuistyki. Miało charakter systemowy i abstrakcyjny oraz indywidualistyczny i prywatny. Stało na straży obywatela i jego własności. Każdy mógł zawierać różne umowy. W końcu średniowieczne chrześcijaństwo uznało, że prawo jest podstawą świata przyrody i społeczeństwa. Władza legalistyczna stała się wyróżnikiem zachodniej cywilizacji.

## Starożytny chrystianizm

W świecie grecko-rzymskim Paweł z Tarsu musiał zmierzyć się z epikurejczykami i stoikami. Wyznawcom nowej religii szczególnie imponowała etyka Seneki Młodszego, nauczyciela Nerona, dlatego powstały apokryficzne listy, które rzekomo wymieniały z „Apostołem Narodów”. W rzeczywistości wiosną 52 roku sądził Pawła w Koryncie brat Seneki, Iunius Gallio, prokonsul Achai. I uwolnił go. Nie chciał być sędzią w sprawach religijnych (Dz 18, 12-16). Poza tym konflikt dotyczył Żydów.

---

<sup>17</sup> B. Skarga, *Wiedza najszczytniejsza*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 162, s. 25.

Należy jednak podkreślić, że Paweł z Tarsu, który wzbogacił naukę Jezusa z Nazaretu, miał obywatelstwo rzymskie, pochodził z miasta niemal całkowicie greckiego, od dzieciństwa znał grecki język, wybrał nawróconego lekarza greckiego za towarzysza swoich podróży. Na Areopagu w Atenach rozmawiał z filozofami epikurejskimi i stoickimi. Przekonywał ich, że stwórca świata nie mieszka w ludzkich świątyniach, nie przypomina ludzkich posągów. Ale jest blisko ludzi i kiedyś sprawiedliwie osądzi świat przez Człowieka, którego wskrzesił z martwych (Dz 17, 16-33). Podobno udało mu się nawrócić niektórych słuchaczy, w tym Dionizego Areopagitę i jego żonę Dumaris. W każdym razie chrześcijaństwo powstało w łonie judaizmu i hellenizmu rzymskiego. Początkowo wykorzystywało stoicką koncepcję *Logosu* (Słowa), dlatego ewangelia Jana przeniknięta jest duchem żydowskim (eseńskim) i greckim. Przyjęło również dorobek Platona i Arystotelesa<sup>18</sup>. W hebrajskiej Biblii nie ma greckiego przeciwstawienia: *soma* (ciało) – *sema* (więzienie duszy). Nie ma też perskich (zaratusztriańskich) dogmatów: jednego boga w trzech osobach; wolnej woli człowieka; duszy nieśmiertelnej; hierarchii anielskiej i diabelskiej; nieba, piekła i czyśćca; sądu pośmiertnego i ostatecznego.

Chrześcijaństwo więcej zawdzięcza Grekom i Persom niż Żydom, ale do indoeuropejskiego indywidualizmu wniosło semicki kolektywizm. Pierwsi chrześcijanie sprzedawali majątki, rozdzielali dobra według potrzeb, wszystko mieli wspólne<sup>19</sup>. Ten sposób życia przetrwał w klasztorach. W końcu prekursorem nowożytnego komunizmu został święty Tomasz Morus, a pierwsze komunistyczne państwo stworzyli ojcowie jezuici w Ameryce Południowej (1610-1768). Wybitny historyk ksiądz Mieczysław Żywczyński pisał: „W gruncie rzeczy wszystkie najbardziej radykalne doktryny społeczne wyrosły tylko w obrębie chrześcijaństwa. Komunizm pojawił się przecież jako doktryna także na tle chrześcijaństwa. I w pewnym sensie, chociaż się tego wszystkie oficjalne Kościoły i wyznania wypierają, to jednak w prostej linii wywodzi się on właśnie z chrześcijaństwa”<sup>20</sup>.

---

<sup>18</sup> K. Deschner, *I znowu zapiał kur* (przeł. N. Niewiadomski), t. 1, Gdynia 1996, s. 375, 382-383, 386-387, 392-394, 397.

<sup>19</sup> Łk 6, 20-26; 14, 33; 18, 18-23; oraz Dz 2, 42-46; 4, 32-35; 5, 1-11.

<sup>20</sup> M. Żywczyński, *Kościół i społeczeństwo pierwszych wieków*, Warszawa 1985, s. 42 oraz 47, 94, 100.

## Wyzwanie semicko-muzułmańskie

Niektórzy sądzą, że platonizm zafałszował naukę Jezusa, który szanował materialność świata<sup>21</sup>. W każdym razie Akademia Platońska istniała ponad dzie więć wieków (385 p.n.e. - 529 n.e.). Była pierwszą instytucją naukowo-dydaktyczną. Nie odpowiadała jednak religii chrześcijańskiej, bo reprezentowała pogaństwo. Justynian I Wielki, fanatyczny „niestrudzony monarcha” (*basileus akeimetos*), zakazał nauczania „osobom zarażonym bezbożną chorobą Hellenów”. Na podstawie jego edyktu zamknięto szkoły greckie. Wybitni profesoro wie Akademii (Damascjusz, Symplicjusz, Pryscjan, Diogenes, Izydor) znaleźli schronienie na dworze perskim<sup>22</sup>. I dopiero po kolejnych dziewięciu wiekach powstała nowa Accademia Platonica (1459), w której Cosimo de Medici, Marsilio Ficino i Giovanni Pico della Mirandola mogli zgłębiać platonizm i neoplatonizm.

Na szczęście filozofię grecką docenili i przejęli twórcy cywilizacji islamskiej. Z nazwy była to formacja arabska, lecz współtworzyli ją Arabowie, Persowie, Żydzi, Turcy i inni. Najwybitniejszy historiozof arabski, Ibn Chaldun, zauważył nawet, że głównie Persowie (Indoeuropejczycy), a nie Arabowie (Semici), rozwijali ich teologię, prawo i gramatykę<sup>23</sup>. W depozycie tego społeczeństwa znalazła się spuścizna kultury grecko-rzymskiej, którą wzgardził świat chrześcijański. Później od Saracenów przyszło Europejczykom przejmować dorobek Platona i Arystotelesa. W średniowieczu nieliczni myśliciele (Tomasz z Akwinu, Robert Grosseteste, Albert Wielki) znaleźli kontakt z tradycją helleńską. Wybitny mediewista Jacques Le Goff przypomina Europejczykom, że wtedy chrześcijanie – poprzez Hiszpanię i Sycylię – uczyli się od muzułmanów<sup>24</sup>.

Należy podkreślić, że tożsamość Europy kształtowała się w zderzeniu z islamem i judaizmem. Arabowie byli zewnętrznym, a Żydzi wewnętrznym przeciwnikiem. Po raz pierwszy Europejczykami nazwano wojska frankijskie, które w 732 roku pod Poitiers (zaledwie 300 km od Paryża) powstrzymały arabsko-muzułmańską inwazję. Ponad 20 lat po bitwie pewien chrześcijanin z arabskiej już Hiszpanii zanotował: „Powstawszy o świcie w swoim obozie, Europejczycy ujrzeli namioty i baldachimy Arabów rozstawione dokładnie tak, jak dzień wcześniej. Nie wiedząc, że są puste, i myśląc, że w środku są siły Saracenów, gotowe do bitwy, wysłali zwiadowców na rozpoznanie, a ci odkryli, że

---

<sup>21</sup> R. Przybylski, *Do prawdziwej wiary trzeba odwagi* (rozm. K. Czerni), „Znak” 2008, nr 7-8, s. 88.

<sup>22</sup> W. Czałojan, *Wschód i Zachód* (przeł. I. Jaroszevska), Warszawa 1980, s. 104-105, 267.

<sup>23</sup> Ibn Chaldun, *Wybór pism*, [w:] J. Bielawski, *Ibn Chaldun*, Warszawa 2000, s. 84.

<sup>24</sup> J. Le Goff, *Europa nigdy nie była nowoczesna*, „Dziennik – Europa” 2006, nr 29, s. 3.

wszystkie zastępy Ismaelitów uszły. Bo w istocie nocą po cichu odeszli w zwartej kolumnie, wracając do swego kraju”<sup>25</sup>.

W latach 736-739 Frankowie wyparli Arabów z południowo-zachodniej Galii. A później Karol Wielki zablokował im wyjście z Półwyspu Iberyjskiego. W jego otoczeniu używano terminów Europa i Europejczycy. Nadworny bard nazwał króla „ojcem Europy”. W języku arabskim zaś Frank (*al Frandż*) stał się synonimem Europejczyka. Nie można zapominać, że Saraceni (ar. *szarkijin* = wschodni) panowali aż 781 lat w Hiszpanii (711-1492), 428 lat w Portugalii (711-1139), 264 lata na Sycylii (827-1091). W tych czasach faktycznie światło przychodziło ze Wschodu (*ex Oriente lux*). Tam były najstarsze uniwersytety świata: al-Azhar w Kairze i al-Karawijjin w Fezie (założone w IX wieku). Christopher Dawson pisze, że ten świetny rozwój kulturalny jest Europejczykom nieznany, że myślą o nim jak o zatopionym królestwie Atlantydy<sup>26</sup>.

W powstaniu tożsamości Europy liczy się również obcość Żydów. Z ich tradycji pochodziła Biblia, ich rodakami byli Jezus i Apostołowie, ale też ich przodkowie wymusili ukrzyżowanie Chrystusa i wzięli winę na siebie i swoje potomstwo (Mt 27, 25). Poza tym: Jezus mówił, że mają „diabła za ojca” (J 8, 44); św. Jan pisał, że są „synagogą szatana” (Ap 2, 9), św. Paweł nauczał, że „zabili Pana Jezusa i proroków”, prześladowali Apostołów, nie podobają się Bogu i „sprzeciwiają się wszystkim ludziom” (1 Tes 2, 15). Ikonodulów mogła irytować żydowska odraza do „pluralizmu, politeizmu i bałwochwalstwa”<sup>27</sup>. Z trudem znoszono ich mądrość, solidarność, pracowitość, bogactwo, lichwiarstwo.

## Cywilizacja chrześcijańska

W przeciwieństwie do judaizmu, który cechuje ścisły monoteizm, chrześcijaństwo wydaje się politeistyczne. Niektórzy sądzą, że obie religie niewiele mają wspólnego. Jezus Chrystus zasadniczo różni się od Boga starotestamentowego. Pierwszy głosił dobrą, a drugi raczej złą nowinę. Nie można więc mówić o cywilizacji judeochrześcijańskiej. Harold Bloom, autor książki *Jezus i Jahwe*, twierdzi, że „greckie pojęcia teologiczne, w których uformowało się chrześcijaństwo, są całkowicie antytetyczne wobec hebrajskiej narracji, wpływającej

---

<sup>25</sup> *Kronika mozarabska z roku 754*. Cyt. za: *Bitwa pod Poitiers*, dodatek do „Rzeczpospolitej” (28-04-2007), s. 13. Już w latach 673-678 i 717-718 napór Arabów na Europę powstrzymali obrońcy Konstantynopola. Bizantyjska flota wykorzystała tzw. „grecki ogień”.

<sup>26</sup> C. Dawson, *Szkice o kulturze średniowiecznej* (przeł. J. Sulowski), Warszawa 1966, s. 243.

<sup>27</sup> M. Eliade, *Zapowiedź równonocy. Pamiętniki I (1907-1937)*, przeł. I. Kania, Kraków 1989, s. 214.

z zupełnie odmiennej, radykalnie nieteologicznej tradycji”<sup>28</sup>. Chrześcijańska teologia wyklucza żydowską psychologię. Żydzi preferują uczynki, a chrześcijanie wiarę.

W pewnym sensie chrystianizm stał się chrześcijaństwem. Hegel zauważył, że Jezus przeciwstawił intencję nakazowi. To znaczy, że ludzie powinni być dobrzy sami z siebie, a nie ze względu na prawa i obowiązki. Chrześcijaństwo zaś deprecjonuje zdolności moralne człowieka. Tertulian i Cyprian z Kartaginy wprowadzili do Kościoła prawny dryl. Przykazania religijne uzyskały moc prawną i sankcję państwową. Marcin Luter zrównał nawet moralność z prawem; uwolnił jednostkę od autorytaryzmu Kościoła, lecz podporządkował autorytetowi państwa. Protestantyzm wsparł państwo i zwiększył obowiązki jednostek. W tej formacji chrześcijaństwo było najbardziej efektywne moralnie i społecznie.

Johann Wolfgang Goethe nie bez racji sugerował, że „nauka Chrystusa nigdzie nie była bardziej tłumiona niż w chrześcijańskim Kościele”<sup>29</sup>. Należy jednak podkreślić, że chrystianizm wymaga niezwykle heroizmu moralnego, któremu mogli sprostać tylko nieliczni „święci” i „szaleńcy boży”. Jezus przecież głosił, że należy bezwarunkowo kochać wszystkich ludzi (nawet wrogów); czynić innym to, co chcemy, żeby inni nam czynili; nie szukać odwetu, lecz „nastawiać drugi policzek”; przebaczać wszystkim (nawet wrogom); nie gniewać się i nie żywić urazy; wystrzegać się osądzania i skazywania innych; nie zabiegać o bogactwo, władzę i sławę; nie obnosić się ze swoją religijnością; prezentować jednoznaczną postawę ideowo-moralną; nie uważać siebie ani innych za dobrych; nie zrywać małżeńskich związków. Nic więc dziwnego, że w średnio-wiecznej Europie – jak pisze Marc Bloch – „najwyższa wiara w chrześcijańskie tajemnice bez większego trudu kojarzyła się ze skłonnością do gwałtów i grabieży, a nawet całkiem świadomym gloryfikowaniem wojny”<sup>30</sup>. A wietnamski intelektualista, który poznał dzieje Greków, Rzymian, Germanów i chrześcijan, w 1927 roku skonstatował: „Historia narodów Zachodu da się ująć zatem w kilku słowach: atawistyczne okrucieństwo rozpisane na przestrzeni wieków i wzmocnione w naszych czasach użyciem maszyny”<sup>31</sup>.

Chrześcijaństwo wyłoniło się z cywilizacji antycznej. Najważniejsze instytucje Kościoła mają rzymskie korzenie. W tytulaturze papieskiej znalazł się „najwyższy kapłan” (*pontifex maximus*). Na chrześcijańską tożsamość Europy

---

<sup>28</sup> H. Bloom, *Judeochrześcijaństwo to mit* (rozm. A. Bielik-Robson), „Dziennik-Europa” 2006, nr 30, s. 13; oraz *Bóg na kozetce* (rozm. M. Kress), „Forum” 2006, nr 3, s. 38-41. Zob. też: H. Rousseau, *Bóg zła*, „Literatura na Świecie” 1979, nr 10, s. 140; L. Nowak, *O podwójnej herezji w filozofii społecznej*, „Twórczość” 1987, nr 11, s. 35.

<sup>29</sup> K. Deschner, *I znowu zapiał kur* (przeł. M. Niewiadomski), t. 2, Gdynia 1997, s. 305.

<sup>30</sup> M. Bloch, *Spółczesność feudalna*, Warszawa 1981, s. 106.

<sup>31</sup> Cyt. za: A. Najman, *Wietnamczycy – naród podwójnie urodzony*, [w:] K. Gawlikowski (red.), *Powstanie narodów a współczesność*, Warszawa 1984, s. 307-308.

wskazywał fakt, że państwa były w Kościele, a nie Kościół w państwach. Już trzynaste stulecie uchodzi za „złoty wiek” chrześcijaństwa, czas pełnego triumfu Kościoła. Nie był to jednak moralnie przykładny okres. Ewa Szelburg-Zarembina (wieloletnia nauczycielka, działaczka społeczna, pisarka katolicka) tak go charakteryzuje: „Miasta i zamki, wsie i klasztory są na przemian to gniazdami oporu, to napaści, to rozpusty, to pobożności (albo jednego i drugiego razem!), piękna rodzącego się spod pędzla i dłuta i barbarzyństwa niszczącego piękno – bogactw nie znających miary w tkaninach, winie, mięsiwie, w miotaniu złotem i – nędzy nie do opisania, tężyzny fizycznej i chorób budzących odrazę, chorób straszniejszych niż sama śmierć. Walczył każdy z każdym o mniej niż nic i o więcej niż wszystko. O koronę, o tiarę, o mieszek kupiecki, o kapelusze kardynałski, o wyrąb w lesie, o bród na rzece, o ziemię, o niewolników do pracy na ziemi... o trupy ludzi zmarłych w opinii, że czynili cuda i że je nadal, martwi, czynić będą. Nawet o sam pokój prowadzono krwawą, wyniszczającą wojnę. Walczono o doczesne wartości w życiu i o wartości życia wieczystego. Błądzący zarzucali błędy innym błądzącym. Jedni poszukiwacze prawdy odsądzali od czci i wiary drugich, na inny sposób tej prawdy poszukujących. Jakby mało było zamieszania w świecie ludzkim, ludzie włączyli do swych walk świat pozaziemski, nadludzki. [...] Złoty wiek. Złoty od chwały i zwycięstw «podwójnego miecza». Czerwony i czarny – też. Czerwony – krwią przelewana, krwawym wstydem gorszonej ponad miarę społeczności chrześcijańskiej. Czarny – od symonii, lenistwa, ciemnoty, lekceważenia przez duchowieństwo – przez wielką liczbę duchowieństwa – obowiązek kapłańskiego stanu. Zło tak już rosło, tak przybierało na sile, że sam papież stwierdził, iż «potrzeba ognia i żelaza, aby je uleczyć»<sup>32</sup>. W tym pełnym sprzeczności czasie Europa była wyjątkowo religijna. Teoretycznie mogli w niej żyć tylko chrześcijanie, członkowie Kościoła rzymskokatolickiego; lecz w ogromnym stopniu byli poganami, czyli niewykształconymi wieśniakami. Nie znali Pisma Świętego i chrystianizmu.

Jeśli nauka moralna Jezusa (chrystianizm) nie przyjęła się w życiu codziennym, to na czym polega chrześcijańska tożsamość zwykłych ludzi? Otóż od wieków Kościół panuje nad przestrzenią, czasem, kulturą i losem człowieka. Podstawą orientacji przestrzennej są kościoły, cmentarze, krzyże i figury przydrożne, miejsca pielgrzymkowe. Czas organizuje ludziom kalendarz liturgiczny – wyznaczający dni świąteczne, okresy radości i smutku. Kultura wyraża się w architekturze, malarstwie, rzeźbie, literaturze. Ważnymi znakami tożsamości są katedry gotyckie. Urs Altermatt zauważył, że dawny Kronstadt (miasto Sasów siedmiogrodzkich), a dzisiejszy Braszów (Brasov) w środkowej Rumunii, ze swą gotycką katedrą może być ostatnim bastionem zachodniej cywilizacji<sup>33</sup>. W końcu

---

<sup>32</sup> E. Szelburg-Zarembina, *Zakochany w miłości*, Warszawa 1981, s. 28-29.

<sup>33</sup> U. Altermatt, *Sarajewo przestrzega. Etnonacjonalizm w Europie* (przeł. G. Sowiński), Kraków 1997, s. 305.

najważniejsze jest to, że bieg życia jednostki (los), od narodzin do śmierci, wyznaczają: chrzest, komunია, bierzmowanie, ślub, ostatnie namaszczenie, pogrzeb.

Z czasem Jezus (wędrowny kaznodzieja) stał się Mesjaszem (synem Boga), a gminy wyznaniowe (*ekklesia*) przekształciły się w potężny kościół (*castellum*). Karlheinz Deschner znakomicie ukazał przejście od chrystianizmu do chrześcijaństwa: „Epoka charyzmatyczna przemienia się w ciągu II i III wieku powoli, ale niepowstrzymanie, w epokę dogmatyczną; prachrześcijańska ekstaza – w oportunizm hierarchii; żywiołowa wiara – w konfesję kontrolowaną przez Kościół. Łaska zostaje podporządkowana prawu, duch – przepisom prawa kanonicznego, człowiek świecki – kapłanowi. Impuls religijny zanika, głowę podnosi instancja sądownicza. Następuje koniec wolnej wspólnoty miłości, wypiera ją instytucja klerykalna. Królestwo Boże staje się strukturą służącą realizacji ludzkich celów, dobrze funkcjonującym aparatem hierarchiczno-politycznym, określonym przez dogmaty, kult i prawodawstwo – aparatem pozostającym w rażącej sprzeczności z nauką Jezusa. Obcowanie ludzi z Bogiem odbywa się już tylko za pośrednictwem funkcjonariuszy”<sup>34</sup>.

W judaizmie i chrześcijaństwie Bóg jest poza i ponad światem, choć w nim działa. A historia, w której się objawia, jest ważniejsza od przyrody. Chrześcijaństwo spostonowało naturę, ciało, seks. Uświęciło celibat, dziewictwo, wstrzemięźliwość płciową. Z kultury żydowskiej i antycznej przejęło dyskryminację kobiet. W dodatku zdegradowało życie małżeńskie. W panteonie świętych są głównie dziewice i wdowy. W pierwszej swej encyklice (*Deus caritas est*) papież Benedykt XVI przyznał, że w historii Kościoła zawsze były tendencje wrogie cielesności. Miłość duchowa (*agápe*) wyparła miłość fizyczną (*éros*).

Najbardziej chrześcijański, lecz nie chrystianistyczny, był system feudalny. W średniowieczu sądzono, że podstawą świata jest prawo boskie i obyczajowe, którym kierują się wszystkie istoty żywe i nieożywione. W świadomości był jeden Bóg w trzech osobach i jedno społeczeństwo w trzech stanach. Naturalną hierarchię stanowiły: duchowieństwo, szlachta i chłopstwo. A mieszczaństwo nie pasowało do paradygmatu. Naturalne były też wspólnoty: rodziny, rody, plemiona, komuny, cechy, gildie, zakony. Najbliższymi chrześcijaństwu epokami są średniowiecze, barok i romantyzm, a nie odrodzenie, oświecenie i pozytywizm.

## Nowożytne oświecenie

Jacques Le Goff wyznaje, że tradycyjna periodyzacja nie przekonuje go, ponieważ wieki XVI i XVII były głęboko średniowieczne, a następne trzy stulecia noszą piętno tej epoki. Był to długi czas wszechwładnej przemocy, mordo-

---

<sup>34</sup> K. Deschner, *I znowu zapiał kur...*, t. 1, s. 273.

wania i zabijania. Jego zdaniem, reformacja jest ważniejsza od renesansu, bo rozbiła totalitarną jedność i oznacza początek kapitalizmu<sup>35</sup>.

Nie ulega jednak wątpliwości, że odrodzenie (wł. *rinascita*, fr. *renaissance*), to ponowne odkrycie antycznej kultury, czas przejścia, zwrot ku człowiekowi, rozkwit indywidualizmu, racjonalizmu, humanizmu (*studia humanitatis*), realizmu, laickości. Symbolicznym początkiem nowej epoki może być mowa *O wielkości i godności człowieka* (1486). Giovanni Pico della Mirandola głosił, że człowiek jest między niebem a ziemią, nie ma ostatecznej formy bytu, nie ogranicza go ani boska doskonałość, ani natura zwierzęca, i dzięki wolnej woli może być dobry lub zły. Z kolei Tomasz Morus dowodził, że ludzie są dobrzy lub zli i jest im dobrze lub źle w zależności od stworzonego przez nich ustroju. A jego przyjaciel, Erazm z Rotterdamu, ukazywał potęgę głupoty w społeczeństwie chrześcijańskim, pochwalał wolność, racjonalizm, pragmatyzm, umiarkowanie. W tym samym czasie Niccolò Machiavelli wytknął Kościołowi nieskuteczność moralną, proponował oddzielenie polityki od religii, radził władcom dostosowywanie metod do okoliczności. W duchu starożytnego historyka, Tukidydesa, przekonywał, że ludziom nie można ufać, ponieważ z natury są zli i wyżej cenią własne interesy niż ideały.

Protestantyzm wzmocnił proces odnowy. Położył nacisk na indywidualną pobożność. Podkreślił znaczenie sumienia i własnej odpowiedzialności. Autorytet instytucji Kościoła zastąpił autorytetem ksiąg biblijnych. Propagował naukę czytania i pisania. Przywrócił świętość małżeństwu, rodzinie, pracy. Potępił bezczynność, zniósł klasztory. Podtrzymał ideę predestynacji (św. Augustyna), ale sukces życiowy uznał za znak łaski boskiej. Sprzyjał więc podmiotowości i przedsiębiorczości. Z dzisiejszej perspektywy widać, że bardziej wpłynął na świat germański niż romański i słowiański.

Postępu kulturowego nie powstrzymała kontreformacja: jezuici, inkwizycja, sobór trydencki, indeks ksiąg zakazanych. Nastąpiła epoka oświecenia, wieki racjonalizmu, empiryzmu i antydogmatyzmu, czas wyjścia „człowieka z niepełnoletności, w którą popadł z własnej winy”. Hasło tego okresu brzmiało: „Miej odwagę posługiwać się **swym własnym** rozumem!” (*Sapere aude!*)<sup>36</sup>. Charles Dickens podsumował go następująco: „Były to czasy najlepsze i były to czasy najgorsze, był to wiek mądrości i był to wiek głupoty, była to epoka wiary i była to epoka ateizmu, był to wiek oświecenia i był to wiek ciemnoty”<sup>37</sup>.

---

<sup>35</sup> J. Le Goff, *Narodziny jednostki*, „Forum” 1991, nr 18, s. 2.

<sup>36</sup> I. Kant, *Co to jest oświecenie?* (przeł. A. Landman), [w:] T. Kroński, Wybór pism, Warszawa 1966, s. 164.

<sup>37</sup> C. Dickens, *Opowieść o dwóch miastach* (przeł. T. Świdarska), [w:] H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Kraków 2005, s. 112.

W tych antynomicznych czasach Francois Voltaire napisał: „Prawdziwy filozof myśli po to, by zmieniać”<sup>38</sup>. I trzydzieści trzy lata później wybuchła Wielka Rewolucja Francuska, która zdetronizowała Boga i apoteozowała Rozum. W końcu Max Weber mógł uznać racjonalizm za najbardziej osobliwą cechę zachodniej cywilizacji, charakterystyczny rys jej gospodarki, administracji, prawa, nauki, filozofii, etyki, religii, sztuki<sup>39</sup>. A potem Karol Marks dobitnie stwierdził: „Filozofowie rozmaicie tylko **interpretowali** świat; idzie jednak o to, aby go **zmienić**”<sup>40</sup>. I siedemdziesiąt dwa lata później wybuchła Wielka Rewolucja Październikowa.

W tym samym wieku tworzyli Baruch Spinoza i René Descartes. Obaj byli racjonalistami, lecz pierwszy rozwijał monistyczną (hebrajską, starotestamentową), a drugi dualistyczną (grecką, chrześcijańską) antropologię. W filozofii kartezjańskiej człowiek jest przede wszystkim duchem, umysłem, intelektem, rozumem; Bóg istotą zwodniczą; świat złudną grą snów. Nie można więc lekko-myślnie ufać wrażeniom ani autorytetom. Sceptycyzm jest fundamentem myślenia, istnienia i nauki. Już św. Augustyn uczył, że wątplenie i pomyłki to symptomy życia (*Si fallor, sum*). I również Karol Marks wyznał swym córkom, Laurze i Jenny, że jego ulubione motto brzmi: „O wszystkim należy wątpić” (*De omnibus dubitandum*)<sup>41</sup>.

W jeszcze większym stopniu niż Kartezjusz wzmocnił pozycję rozumu Immanuel Kant, gdyż „odwrócił sposób myślenia” i stosunek podmiotu do przedmiotu. Z jego „kopernikańskiego” odkrycia wynika, że nie tyle nasza myśl jest w świecie, co raczej świat w naszej myśli. Poza tym wykazał, że może być etyka niezależna nie tylko od religii, lecz również upodobań. Imperatyw kategoryczny wpisuje się w długą tradycję „złotej zasady etycznej” (*do, ut des*), najbardziej racjonalnego sposobu regulacji stosunków międzyludzkich, znanego ludom pierwotnym, konfucjanistom, hinduistom, judaistom, chrystianistom. Późniejsze odkrycia Noama Chomsky’ego uniwersalnej gramatyki językowej i Marca Hausera uniwersalnej gramatyki moralnej chyba wspierają teorię kantowską.

Z czasem znakiem kultury francuskiej stały się racjonalizm i sceptycyzm (Descartes, Pascal, Voltaire), niemieckiej – idealizm i metafizyka (Kant, Hegel, Schelling), angielskiej – empiryzm i pragmatyzm (Locke, Hume, Mill). Francja kojarzy się z matematyką, geometrią, estetyką; Niemcy z filozofią, poezją, muzyką; Anglia z nauką, prawem, ekonomią. Wielkimi archetypami Europy są: Don Kichot (indywidualizm i urojenia), Don Juan (erotyzm i bunt), Hamlet (wątpli-

---

<sup>38</sup> Cyt. za: W. Markov, A. Soboul, *Wielka Rewolucja Francuzów 1789*, Wrocław 1984, s. 51.

<sup>39</sup> S. Kozyr-Kowalski, *Weberowska socjologia a teoria społeczeństwa jako całości*, [w:] M. Weber, *Szkice z socjologii religii*, Warszawa 1984, s. 22-23.

<sup>40</sup> K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 3, Warszawa 1961, s. 8.

<sup>41</sup> K. Marks, F. Engels, *O literaturze i sztuce*, Warszawa 1958, s. 229.

wości i niezdecydowanie), Faust (wiedza i władza). Piotr Kuncewicz podkreślał, że „nasza epoka zwana jest nawet faustyczną, co polega na parciu naprzód, poszerzaniu horyzontów, zdobywaniu świata”<sup>42</sup>.

W kulturze intelektualnej Europy trudno przecenić wkład Hegla i Marksa. Idealista i materialista zgodnie twierdzą, że nie ideały i religia, lecz namiętności, potrzeby i interesy determinują bieg procesu historycznego. Obaj wskazywali zjawisko alienacji. Georg Hegel uczył, że w wyniku naszych działań urzeczywistnia się jeszcze coś innego niż to, do czego zmierzamy, coś, co wprowadzie tkwi w strukturze zabiegów, lecz pozostaje poza świadomością. Karol Marks zaś dowodził, że (paradoksalnie) życie kształtuje świadomość, a byt społeczny kształtuje świadomość społeczną. To znaczy, że idee i ideały nie są niepodległą krainą ducha, lecz zależą od społeczeństwa, w którym funkcjonują.

Z kolei Erich Fromm twierdził, że Karol Marks i Zygmunt Freud – obok Alberta Einsteina – są „prawdziwymi architektami naszej współczesności”. Przy czym Marksa uważał za „myśliciela znacznie głębszego i bardziej wszechstronnego niż Freud”, ponieważ udało mu się „połączyć duchowe dziedzictwo oświeceniowego humanizmu oraz niemieckiego idealizmu z rzeczywistością faktów społecznych i ekonomicznych, a tym samym położyć fundamenty pod nową naukę o człowieku i społeczeństwie, która jest równocześnie empiryczna, jak i bez reszty przepełniona duchem zachodniej tradycji humanistycznej”<sup>43</sup>. I tu, przy okazji, warto zauważyć, że uderzające podobieństwo wykazują **trójczłono-we** struktury: Platona (duszy i państwa), Marksa (społeczeństwa) i Freuda (osobowości). W tym dostrzegam heglowską triadę, ponieważ baza ekonomiczna i id mają charakter nieświadomy, państwo i ego racjonalny, a świadomość społeczna i superego irracjonalny.

Nowożytne oświecenie radykalnie zmniejszyło wpływy katolicyzmu i protestantyzmu. Arnold Toynbee uważał, że od XVII wieku zachodnie chrześcijaństwo cofa się. Próżnię wypełniały trzy wyznania: wiara w nieuchronność postępu naukowo-technicznego powodującego wzrost dobrobytu; nacjonalizm będący odnową starożytnej religii miast-państw; komunizm stanowiący bunt przeciwko niesprawiedliwości społecznej. Jego zdaniem: „Komunizm jest w istocie chrześcijańską herezją, która, jak wcześniejsze herezje, stanowczo głosiła pewien określony chrześcijański nakaz, zlekceważony przez chrześcijański establishment. Mitologia komunizmu jest żydowską i chrześcijańską mitologią przełożoną na język nieisteistyczny. Jedyne i wszechmocny bóg Jahwe został przekształcony w konieczność historyczną; pojęcie Narodu Wybranego zostało

---

<sup>42</sup> P. Kuncewicz, *Pisarz w czasach chaosu* (rozm. P. Szubartowicz), „Przegląd” 2006, nr 9, s. 42; oraz tegoż *Legenda Europy*, Warszawa 2005, s. 230-238.

<sup>43</sup> E. Fromm, *Zerwać okowy iluzji. Moje spotkanie z myślą Marksa i Freuda* (przeł. J. Karłowski), Poznań 2000, s. 29 i 30. Jego zdaniem, Marks nie zdawał sobie sprawy ze swej religijności (E. Fromm, *Mieć czy być* (przeł. J. Karłowski), Poznań 1995, s. 244).

przełożone na pojęcie Proletariatu, który na mocy historycznej konieczności ma odnieść tryumf; idea Milenium została przekształcona na wiarę w ostateczne zanikanie państwa. Komunizm odziedziczył także po chrześcijaństwie wiarę w misję nawrócenia całej ludzkości<sup>44</sup>. Toynbee podkreślał, że religie „judaistyczne” (judaizm, chrześcijaństwo, islam) skoncentrowały boskość wszechświata w jedynym wszechmocnym Bogu-Stwórcy, co pozbawiło świętości przyrodę i naturę ludzką. Natomiast w religiach Wschodu boski jest cały wszechświat (przyroda i człowiek).

W każdym razie o cofaniu chrześcijaństwa może świadczyć ewolucja sztuki. Pitirim Sorokin obliczył, że w ostatnich pięciu wiekach udział religijnych obrazów i rzeźb zmalał z 85 do 4 proc. Socjolog rosyjsko-amerykański uznawał cykliczną teorię rozwoju. Wydawało mu się, że od XVI stulecia Europa ma kulturę sensorywną, preferującą to, co uchwytnie zmysłowo. Nadchodzi jednak kultura ideacyjna, ceniąca nadzmysłową, ponadrozumową duchowość, lub kulturę idealistyczną będącą syntezą jednej i drugiej.

Na razie nie ma podstaw wieszczyć upadku religii chrześcijańskiej. Historyk i politolog francuski, René Rémonde, sprzeciwia się wprowadzeniu do konstytucji europejskiej *Invocatio Dei* i wartości chrześcijańskich, ponieważ nie wszyscy Europejczycy są chrześcijanami. Ale równocześnie do głównych źródeł tożsamości Europy i jej przesłania zalicza – obok filozofii greckiej, prawa rzymskiego i judaizmu – tradycję chrześcijańską. Natomiast wyklucza islam, bo jego wyznawcy „wpisali się w dzieje Europy – poza najnowszą współczesnością – jedynie jako najeźdźcy i okupanci”<sup>45</sup>. Nie podzielam tej końcowej opinii, lecz zgadzam się z podstawową tezą. Notabene, francuski filozof, Michel Onfray, ateista i krytyk chrześcijaństwa, nie dostrzega w Europie zaniku religii. „Przecież jest ona – mówi – wciąż obecna, stanowi metafizyczne podwaliny Europy: jest nią przesiąknięty nasz sposób bycia, myślenia, działania, zachowania w licznych dziedzinach: w moralności, seksualności, bioetyce czy sztuce. I choć żyjemy w częściowo zdechrystianizowanym społeczeństwie, podlegamy zasadniczym wpływom liczącego dwa tysiąclecia społeczeństwa chrześcijańskiego”<sup>46</sup>.

---

<sup>44</sup> A. Toynbee, D. Ikeda, *Wybierz życie. Dialog o ludzkiej przyszłości* (przeł. A. Chmielewski), Warszawa 1999, s. 315-316.

<sup>45</sup> R. Rémonde, *Fundamentaliści wszystkich przekonań* (rozm. G. Dobiecki), „Rzeczpospolita” 2006, nr 36, s. 6.

<sup>46</sup> M. Onfray, *Religia nie może już być dla nas oparciem* (przeł. W. Nowicki), „Dziennik-Europa” 2008, nr 233, s. 5. Jego rodak Emmanuel Todd (historyk, demograf, antropolog) ma jednak inne zdanie. Mówi: „Francuska rzeczywistość to nie powrót religii, tylko jej koniec. Potęga katolicyzmu legła w gruzach w okolicach roku 1965, po drugim soborze watykańskim. [...] Padają niemal wszystkie ostatnie bastiony Kościoła: Flandria, Bawaria, Nadrenia, północna część Hiszpanii, Portugalia, Quebec. Irlandia dołącza w latach 80., Polska zaczyna dołączać po upadku komunizmu”. (E. Todd, *Papież nikogo nie obchodzi* (rozm. M. Nowicki), „Dziennik-Europa” 2008, nr 38, s. 2).

W dziejach zachodniej myśli politycznej Isaiah Berlin (brytyjski filozof i historyk idei) wyróżnił trzy wielkie punkty zwrotne. Pierwszy był między śmiercią Arystotelesa a powstaniem stoicyzmu. Wtedy straciły na znaczeniu kwestie społeczno-polityczne, a zyskały problemy jednostki, wewnętrznego doświadczenia, indywidualnego zbawienia. Drugi zapoczątkował Niccolò Machiavelli ostrym podziałem na cnoty naturalne i moralne, wartości polityczne i etykę chrześcijańską. A trzecim, najważniejszym momentem przełomowym, był **romantyzm**, który zakwestionował (głównie w Niemczech) dotychczas fundamentalne przesłanki. W nowym światopoglądzie człowiek nie odkrywa, lecz tworzy wartości; nie może przewidzieć skutków swoich dążeń i ponosić odpowiedzialności. Etyka intencji (*état d'âme*) zastąpiła etykę konsekwencji. Absolutnie niewybaczalna jest tylko zdrada własnych ideałów. Jeśli mamy przeciwstawne wartości, kompromis jest niemożliwy, ktoś lub wszyscy powinni zginąć. Nagle wiedza przestała być gwarancją moralności i szczęścia.

W różny sposób walczyli z tym światopoglądem Hegel i Marks, którzy chcieli przywrócić obiektywne wartości i normy. Ale ich wysiłki nie odniosły większego skutku. Nadal przede wszystkim liczyły się indywidualny charakter, siła woli, aktywność, działanie. Isaiah Berlin pisze: „Subiektywistyczna etyka romantyzmu zbyt głęboko przeniknęła do świadomości Europejczyków. Ludzie gotowi byli buntować się, a nawet umierać w imię zasad, których nie uważali ani za lokalne, ani za tymczasowe, ani za coś, co jest wyrazem grupy czy cywilizacji. Uważali je za absolutne i zarazem ich własne; za coś, czego gwarancji nie stanowi żadne z obiektywnych kryteriów, które weryfikowały twierdzenia faktualne albo decydowały o tym, że prawdy powszechne rzeczywiście były powszechne, obiektywne i wiążące wszystkich ludzi”<sup>47</sup>.

W kulturze Europy, a zwłaszcza Niemiec i Polski, romantyzm zdezonizował rozum (gr. *lógos*, łac. *ratio*). Polaków uczono, że wiarą należy ograniczyć rozum (Kazimierz Brodziński); że „czucie i wiara” silniej przemawiają niż „mędrca szkiełko i oko” (Adam Mickiewicz); że „wiarą ukorzyć trzeba zmysły i rozum swój” (pieśń katolicka); że rozum „każdej nieprawości dostarczy argumentów”, jest „kłamcą i szachrajem” (Alina Witkowska).

Ta romantyczna rewolucja, a właściwie **kontrrewolucja**, podważyła centralną ideę Zachodu, przesłanie cywilizacji grecko-rzymskiej, jakoś tolerowane nawet w średniowieczu. Jej konsekwencje Andrzej Walicki przedstawia następująco: „Na początku XIX wieku (a w Polsce – dodajmy – przez dwa wieki z przerwami) wielkim podziwem darzono męczenników (głównie narodowych), tych, którzy samotnie walczyli z przytłaczającą większością; tych, którzy w imię ideałów szli na pewną zgubę. Wielką estymą cieszy się bunt dla samego buntu, a niepowodzenia i porażki przeciwstawiane są kompromisowi i (cudzym) sukce-

---

<sup>47</sup> I. Berlin, *Zmysł rzeczywistości* (przeł. M. Filipczuk), Poznań 2002, s. 242.

som”<sup>48</sup>. W tym duchu Juliusz Słowacki głosił: „Ludy! Winkelried ożył!/ Polska Winkelriedem narodów!”. W tym samym wieku jednak Jan Lam zauważył: „Z powodu wynalezienia broni odtylcowej/ winkelriedyzm stracił rację bytu”<sup>49</sup>.

Romantyzm był negacją oświecenia, przeciwstawił uczucie rozumowi, imponderabilia realiom, ale jest częścią naszej tradycji. Już wiemy, że niełatwo znaleźć rozum bez uczucia, że naturalna jest inteligencja emocjonalna. Najwcześniej przeczuwali to filozofowie niemieccy. W średniowieczu *Gemüt* oznaczało umysł i nastrój, a od 1813 roku *Weltanschauung* (światopogląd) łączy umysł z uczuciem<sup>50</sup>. Z kolei francuski noblista, Anatol France, uświadomił nam, że nie ma różnicy między ludźmi bez serca (zimny rozum) a ludźmi nadmiernie uczuciowymi (niedostępni rozumowi)<sup>51</sup>. Natomiast angielski filozof, logik, ekonomista John Stuart Mill przekonywał, że czyn jest dobry, gdy redukuje cierpienie, zwiększa przyjemność, przyczynia się do powszechnego szczęścia. To nazywamy utilitaryzmem!

### Schyłek postmodernistyczny

Oswald Spengler uważał, że kultura antyczna miała duszę apollińską. Najbardziej ceniono wiedzę i sztukę. Apollińskie były: posągi nagich ludzi, symbol fallusa, statyka mechaniczna, rozdrobnienie polityczne, los Edypa, Olimp, jaźń somatyczna, niechęć do techniki, wiedza etyczna, muzyka homofoniczna. Natomiast kultura zachodnia ma duszę faustyczną. Takie są: fuga, portrety, ideał Madonny i Beatrycze, dynamika Galileusza, dogmatyka katolicko-protestancka, dynastie baroku, los Leara, raj, samowiedza, sumienie, kult techniki, wiedza metafizyczna. Na kulturą Zachodu panuje duch wikingów i kapitał angielsko-amerykański usiłujący panować nad światem<sup>52</sup>.

---

<sup>48</sup> Cyt. za: B. Łagowski, *Walicki i sarmackie omamy*, „Tygodnik Powszechny” 2008, nr 25, s. 22-23. Bronisław Łagowski pisze, że Walicki jest zbyt wspaniałomyślny dla romantyków: „Tymczasem romantyczny irracjonalizm mimo przemian, jakie przechodził w ciągu wieku, zachował swoje trucizny do dziś i widzimy, jak demoralizuje umysły, dając z góry rozgrzeszenie każdej nawet podłości, jeżeli została popełniona w imię niepodległości, sprawiedliwości dziejowej czy »pamięci«”. (Tamże, s. 23).

<sup>49</sup> J. Słowacki, *Kordian*, [w:] *Utwory wybrane*, t. 1, Warszawa 1965, a. II, w. 295; J. Lam, *Wędrówka pana Macieja*, [w:] *Dzieła literackie*, Warszawa 1957, t. 4, s. 181.

<sup>50</sup> J. Bocheński, *O światopoglądzie*, [w:] *Sens życia i inne eseje*, Kraków 1993, s. 166.

<sup>51</sup> A. France, *Bogowie łakną krwi* (przeł. J. Sten), Warszawa 1959, s. 148, 155-156, 192, 198, 248.

<sup>52</sup> A. Kołakowski, *Spengler*, Warszawa 1981, s. 103-104, 224-237; O. Spengler, *Historia, kultura, polityka* (przeł. J. Łoziński), Warszawa 1990, s. 192, 224.

To pociągająca intelektualnie i artystycznie koncepcja. Ale tradycyjna symbolika staje się coraz mniej zrozumiała. Na przykład, Maria Kornatowska pisze o recepcji dzieł Federica Felliniego: „Operował kodami, które nie są dziś łatwo czytelne, zwłaszcza u nas. Fellini jest silnie osadzony w kulturze śródziemnomorskiej i symbolice zarówno pogańskiej, jak i chrześcijańskiej, która w latach 60. wśród ludzi ogólnie wykształconych była czymś oczywistym. Teraz ta wiedza wygasła. Interesujemy się czymś innym. Nadto Fellini był typowym Włochem, który myśli wizualnie, czuje obrazami. Dojrzewał wśród wielkiej tradycji malarskiej, przesiąkł nią i nieustannie się do niej odwoływał. Odwoływał się też do tematów i form malarstwa europejskiego przełomu XIX i XX wieku, rozwijał je w kinie. [...] Jest niewątpliwie elitarny i bardzo dobrze, ale wiąże się z tym ciekawy paradoks. Visconti był arystokratą kina włoskiego, Antonioni – uosobieniem inteligencji, a Fellini tkwił w tradycji plebejskiej, jarmarczno-cyrkowej. Niby plebejski – a przecież elitarny, trudny, wieloznaczny. Jego filmy są jak palimpsest. Fascynują wizualnością, ale, by je do głębi pojąć, trzeba je mozolnie odcyfrowywać. Nigdy nie był więc twórcą dla mas, ale w czasach, na które przypada szczyt jego kariery, masy pragnęły dorównać elitom. Istniał swoisty snobizm na intelektualizm. Teraz takich aspiracji już nie ma. Raczej odrzuca się wszystko, co trudniejsze, co wymaga umysłowego wysiłku”<sup>53</sup>.

Należy tu dodać, żeby „dać świadectwo prawdzie” (J 18, 37), że rozkwit kina włoskiego przypadł na okres fascynacji komunizmem i chrześcijaństwem. Intelektualiście wypadało być komunistą lub sympatykiem komunizmu. Jakiś czas współpracowały nawet Włoska Partia Komunistyczna z Włoską Partią Demokracji Chrześcijańskiej. W 1947 roku razem stworzyły konstytucję republiki, która ustanowiła pracę główną wartością państwa. Komunistów odsunięto od władzy pod wpływem Stanów Zjednoczonych, ale nadal ich wpływy były ogromne. Przez kulturę zamierzali przeobrazić społeczeństwo. Bez komunistycznego zaplecza ideowego nie byłoby neorealizmu w kinie i literaturze. W intelektualnym organie niemieckich liberałów (400 tys. egz.) Gustav Seibt pisze:

„Pozostając na wewnętrznej emigracji, włoscy komuniści stworzyli bogatą alternatywną kulturę i wkrótce nie sposób już było odróżnić partii od stworzonych przez nią instytucji kulturalnych. Od lat 50. do końca lat 70. komuniści zdominowali włoskie życie kulturalne. [...]”

Komunizm we Włoszech stworzył całą kulturę. Podczas letnich festynów komunistycznego dziennika „L’Unita” ludzie nie tylko jedli, pili, śpiewali i tańczyli na wolnym powietrzu. Było tam też zawsze stoisko książkowe z publikacjami wydawnictwa Einaudi i zawsze jakiś pisarz, aktor lub reżyser wchodził na podium, by dyskutować o poważnych sprawach. Prawie wszystko,

---

<sup>53</sup> M. Kornatowska, *Kult wielkiego artysty* (rozm. M. Bomanowska), „Gazeta Wyborcza” (Łódź) 2008, nr 261, s. 8.

co powojenne Włochy wniosły do kultury światowej, wywodziło się z komunistycznej kontrkultury. [...]

Dla sąsiednich narodów może najbardziej brzemienne w skutki okazała się idealistyczna próba zbliżenia kultury do mas pracujących, czyli wyzwolenie klasycznej kultury wysokiej z mieszczańskiego getta klasowego poprzez wystawianie oper w halach fabrycznych. W rzeczywistości był to pierwszy zwiastun dezindustrializacji, która spowodowała, że wkrótce w całej Europie nowa klasa średnia zaczęła obcować ze sztuką w bezużytecznych już halach fabrycznych. Pianista Maurizio Pollini i dyrygent Claudio Abbado występowali w zakładach Fiata przed umorusanymi smarem robotnikami. Nawet długie dekadenskie filmy Luchina Viscontiego dawały do zrozumienia, że zepsuty świat wyższych sfer należy do przeszłości.

Ikoną nowego świata była scena rozpoczynająca film Bertolucciego «Wiek XX» – najładniejszy monumentalny stalinowski obraz w dziejach sztuki. Przedstawiała maszerujący ku przyszłości front robotników i chłopów. Do tego muzyka Verdiego. «Międzynarodówka» nigdzie nie brzmiała równie pięknie i niewinnie, jak na skąpanych w letnim słońcu miejskich placach, gdzie na tle zabytków przeszłości ludzie dzierżący tysiące czerwonych flag uczestniczyli w kampanii przedwyborczej. W ten sposób eurokomunizm po raz ostatni przybrał szaty włoskiego romantyzmu, w którym zwłaszcza Niemcy widzieli nader atrakcyjną mieszankę ludzkiej serdeczności, obietnic zbawienia, aktywności intelektualnej i dramaturgii codziennej walki politycznej. [...]

Dawny komunizm był też podskórnym nurtem katolicyzmu, spuścizną świętego Franciszka z Asyżu, kontynuacją opozycji zakonów żebraczych wobec Kościoła bogatego. Postawę taką ucieleśniał Pier Paolo Pasolini – pobożny ludowy kacierz, krytyk konsumpcjonizmu i obłudnie libertynskiego równouprawnienia, który nie tylko atakował burżuazję, ale także stworzył poezję religijną zebraną w tomie «Słownik Kościoła katolickiego» i kręcił filmy o Jezusie<sup>54</sup>.

W tych niewiarygodnych dziś czasach proletariusze (nie tylko Włoch) śpiewali: „Avanti o popolo, alla riscossa,/ Bandiera rossa trionfera” (Naprzód, o ludu, do wyzwolenia,/ Czerwony sztandar zatriumfuje). I mogli podziwiać Jezusa z filmu Pasoliniego *Ewangelia według św. Mateusza*. Poza tym (nie tylko we Francji) śpiewano: „Debout! les damnés de la terre!/ Debout! les forcés de la faim!/ La raison tonne en son cratère,/ C’est l’éruption de la fin” (Wyklęty powstań, ludu ziemi!/ Powstańcie, których dręczy głód!/ Myśl nowa blaski promiennymi/ Dziś wiedzie nas na bój, na trud). W ten sposób uskrzydłone masy

---

<sup>54</sup> G. Seibt, *Ciao, Peppone!* („Süddeutsche Zeitung” 2008-04-17), „Forum” 2008, nr 17, s. 13. W 1948 roku Włoska Partia Komunistyczna miała 2,2 mln członków, w tym 800 tys. chłopów. Na wsi przeważali dwudziestolatkowie. (M. Marczuk, *Włoska Rzeczpospolita Ludowa*, „Rzeczpospolita” 2007, nr 151, s. 14).

ucywiliowały system kapitalistyczny, wywalczyły sobie różne prawa socjalne, a potem zniosły ustrój „komunistyczny”.

W zmienionym świecie społeczno-kulturowym Europy pojawiły się jednak symptomy zmierzchu. Postępująca indywidualizacja i prywatyzacja spowodowały kryzys małżeństwa i rodziny, atomizację społeczeństwa, alienację jednostek, relatywizm moralny. W powszechnym dyskursie modny stał się przedrostek **post-**. Pojawił się postindustrializm, postkomunizm, postmodernizm. W tym postświecie tracą znaczenie stałe wartości, zasady, normy, wzory, oceny. Wszystko staje się względne. Nadszedł zmierzch ontologii. Najczęściej dziś byt oznacza status materialny, sumienie – pozytywny bilans, rozum – zdrowy rozsądek, prawda – korzystną interpretację, wartość – cenę przedmiotu. Ludzie znają ceny, jak cynik Oscara Wilde’a, lecz nie znają wartości. Wzrost wartości rzeczy, jak zauważył Karol Marks, deprecjonuje świat ludzi (MED. 1, 547).

W minionym półwieczu Europa się zintegrowała. Poszczególne ludy i narody, regiony i państwa stają się całością. Ale czy kiedykolwiek będą jednym supernarodem? Nie wierzy w to Liah Greenfeld, bo jej zdaniem Europa jest za bardzo zróżnicowana, przeżyła „wieki wewnętrznych walk na śmierć i życie”, a tożsamości europejskie są „głęboko osadzone w bardzo różnych tradycjach politycznych i kulturowych”<sup>55</sup>. Jedni (Francuzi i Niemcy) pragną zjednoczonej Europy dla wzmocnienia pozycji własnych narodów. Inni (Włosi, Hiszpanie, Belgowie) mogliby przyjąć europejską tożsamość, ponieważ mają kłopoty z własną, ale jak długo Francja i Niemcy nie uzgodnią swoich projektów, nie będzie narodowego państwa europejskiego. A gdyby nawet powstało, to i tak ludzie używać będą swoich języków narodowych i dialektów religijnych.

Podobne zdanie ma amerykański historyk Tony Judt. W książce *Powojnie* tłumaczy: „Unia Europejska w 2005 roku nie zastąpiła tradycyjnych podziałów terytorialnych i nie zastąpi ich w przewidywalnej przyszłości. Sześćdziesiąt lat po zwycięstwie nad Hitlerem wiele tożsamości, suwerenności i terytoriów z pewnością zaszębiało się i komunikowało ze sobą bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości. Nowa była możliwość bycia jednocześnie Francuzem i Europejczykiem, Katalończykiem i Europejczykiem czy też Arabem i Europejczykiem. Odrębne narody i państwa nie zniknęły. [...] Gdy spojrzysz się jedynie przez pryzmat produkcji i wymiany handlowej, to Europa rzeczywiście stała się jednolitym schematem blokowym fal ponadnarodowych. Ale jeśli patrzeć na nią jak na ośrodek władzy czy politycznej legitymizacji albo podobieństw kulturowych, nadal jest tym, czym była dawniej – znanym nagromadzeniem odrębnych części-państw. Nacjonalizm zasadniczo pojawiał się i znikał, ale narody i państwa pozostały”<sup>56</sup>.

---

<sup>55</sup> L. Greenfeld, *Nadchodzi epoka...*, s. 4.

<sup>56</sup> T. Judt, *Amerykański luz podoba się Polsce*, „Polska. Dziennik Łódzki” 2008, nr 267, s. 32.

Z tymi poglądami nietrudno się zgodzić. Należy jednak pamiętać, że rozwój społeczno-kulturalny polega na łączeniu mniejszych grup w większe i bardziej złożone<sup>57</sup>. Po drugie, Heraklit i Hegel nauczyli nas postrzegania jedności w różnorodności. Po trzecie, socjologicznie Europa jest bytem *in spe* i *in statu nascendi*. Po czwarte istnieją głębokie i wspólne korzenie tej populacji. I wreszcie, już na pierwszy rzut oka widać różnice antropologiczne między większością Europejczyków a typowymi Azjatami, Afrykanami, Latynosami.

## Istota europejskości

Jerzy Prokopiuk twierdzi, że centrum kulturowe świata od wieków jest w Europie, która odziedziczyła po judaizmie element sadyzmu, a po chrystianizmie masochizmu<sup>58</sup>. Protestanci uznają surowego Boga, preferują etykę odpowiedzialności i obowiązku, kulturę winy i kary; katolicy przyjęli dobrego Boga i dobrą Matkę Boską, wołają etykę przekonań, perspektywę grzechu i rozgrzeszenia. Jedni i drudzy mają silne poczucie jaźni i podmiotowości, chcą wpływać na losy swego narodu i państwa. Arthur Schlesinger jr. stanowczo podkreśla, że Europa, a nie Azja, Afryka czy Bliski Wschód, jest jedyną kolebką idei wolności jednostki, demokracji politycznej, rządów prawa i praw człowieka. Ich wyjątkowość, a nie uniwersalizm, przesądza o wartości tej cywilizacji<sup>59</sup>.

W słynnym liście otwartym do Europejczyków szwajcarski filozof i eseista, Denis de Rougemont, zdefiniował Europę jako tę część globu, w której człowiek nieustannie **wątpi**, szuka **samopotwierdzenia** i pragnie tak **zmieniać** świat, aby jego życie nabrało **sensu**. To **rewolucjonista**, który ceni **postęp**, lubi **oryginalność**, ma poczucie **humoru**. Azjata zaś jest poważnym konserwatystą i konformistą<sup>60</sup>.

Denis de Rougemont był orędownikiem zjednoczonej Europy, obrońcą wartości chrześcijańskich, zwolennikiem wolności, podmiotowości, odpowiedzialności jednostki. Potępiał nacjonalizm i szowinizm, lecz pochwalał europocentryzm, dyfuzjonizm i ekspansjonizm. Jego zdaniem, Europejczycy wynaleźli niemal wszystko: odkryli przestrzeń (całą kulę ziemską), czas (historię i historiografię), archeologię, muzea. To właśnie Europejczycy, a nie ludność któregoś z krajów Europy, dali światu: marksizm i psychoanalizę, egzystencjalizm i perso-

---

<sup>57</sup> E. Laszlo, *Systemowy obraz świata* (przeł. U. Niklas), Warszawa 1978, s. 82-88, 130.

<sup>58</sup> J. Prokopiuk, *Zwierzenia dumnego heretyka* (rozm. J. Tomczuk), „Dziennik” (Magazyn) 2008, nr 267, s. 14.

<sup>59</sup> S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego* (przeł. H. Jankowska), Warszawa 1997, s. 479.

<sup>60</sup> D. Rougemont, *List otwarty do Europejczyków* (przeł. A. Olędzka-Frybesowa), „Literatura na Świecie” 1991, nr 10, s. 11-16.

nalizm, teorię kwantów i zbiorów, socjologię i wielkie syntezy historyczne, teorię względności i fizykę nuklearną, lotnictwo, radio i kino, szczepionki i penicylinę, syntetyczną benzynę i radar, syndykalizm i spółdzielczość, konstrukcje metalowe i biurokrację, całą sztukę nowoczesną. Jeśli któryś z odkrywców nie był Europejczykiem, to u nas się uczył. Autor chyba tu jednak zapomniał o niezwykłym wkładzie Żydów europejskich.

Ten piewca Europy i Europejczyków ubolewa, że dziś inni biorą nasze produkty, lecz nie chcą naszych wartości religijnych, etycznych, filozoficznych. Z kolei Samuel Huntington stwierdza: „Zachód nie podbił świata dzięki wyższości swoich ideałów, wartości czy religii (na którą nawróciło się niewielu przedstawicieli innych cywilizacji), lecz dzięki przewadze w stosowaniu zorganizowanej przemocy. Ludzie Zachodu często o tym zapominają, ludzie spoza kręgu tej cywilizacji – nigdy”<sup>61</sup>.

W stosunkach międzynarodowych Zachód wymusza na innych przyjęcie demokracji i praw człowieka. Nie uwzględnia faktu, że tamci wolą – zamiast indywidualnych roszczeń – poczucie obowiązku wobec grupy, zamiast wolności i demokracji – sprawiedliwość i autorytaryzm. Indyjski pisarz, eseista i krytyk literacki, Pankaj Mishra, mówi: „Dla indyjskiej klasy średniej Ameryka czy Europa nie są dziś żadnym wzorem. Ci ludzie zainteresowani są jedynie wzorcami autorytarnymi, takimi jak Singapur, który stanowi zresztą także pewnego rodzaju laboratorium dla zmian w Chinach. To im się najbardziej podoba – reżim autorytarny, który całkowicie wyzbywa się przeszłości, równa wszystko z ziemią, odnosząc jednocześnie sukces ekonomiczny”<sup>62</sup>. Stanisław Zapaśnik szacuje nawet, że 80 proc. ludzkości (Wschód, Afryka, Ameryka Łacińska, Rosja) nie „dorosło do demokracji”. Nie znają zachodniej tożsamości indywidualnej. Nie postrzegają siebie jako autonomicznych w grupie (rodzie, plemieniu, społeczeństwie) bytów<sup>63</sup>. A brytyjski filozof i politolog, John Gray, mówi: „Ta tradycja – głosząca, że nasze europejskie doświadczenie trzeba traktować jako uniwersalne – zbankrutowała. Częściowo z przyczyn politycznych – projekty ideologiczne zawsze musi wspierać siła, a Europa jest słaba. Unia Europejska nawet nie wie, czym chce być. Ale ważniejsze są przyczyny filozoficzne. Formy życia ludzkiego, kultury, cywilizacje są niezwykle różnorodne. To samo z filozofią – jest wspaniała tradycja hinduska, chińska, japońska. Powinniśmy z nich

---

<sup>61</sup> S. Huntington, *Zderzenie...*, s. 59-60.

<sup>62</sup> P. Mishra, *Czy Indie będą superpotęgą?* (rozm. M. Nowicki), „Dziennik-Europa” 2008, nr 25, s. 2.

<sup>63</sup> S. Zapaśnik, *Ja wam dam demokrację* (rozm. B. Tumiłowicz), „Przegląd” 2006, nr 13, s. 52.

czerpać. Mówienie dziś, w sytuacji przenikania się wielu cywilizacji i tradycji myślowych, że nasza tradycja jest jedyna albo dominująca, to absurd<sup>64</sup>.

John Gray twierdzi, że zachodnia demokracja nie może być wzorem dla wszystkich państw, bo nie ma uniwersalnych rozwiązań. Wiele dobrych systemów umożliwia godne życie. Najlepiej więc trzymać się własnej tradycji. Ale trzeba ją znać. W końcu sierpnia 1940 roku Andrzej Bobkowski na śródziemnomorskiej plaży koło Narbonne tłumaczył prostemu rodakowi: „Grecja wpłaca do banku rozum, poszukiwanie prawdy, walkę z ciemnotą, przesadami i fanatyzmem. Pozwala ona ludziom porozumieć się, stwarza dyskusję. Rzym dorzuca prawo, naukę o prawach i obowiązkach; zaś chrystianizm odróżnienie życia doczesnego od życia wiecznego, pojęcie godności **osoby** ludzkiej, jej wartość nie tylko użytkową. Wytycza on wreszcie granice władzy państwa nad człowiekiem. W momencie zero, od kreski czerwonej począwszy, zaczyna się gra. Te trzy wpłaty zostają na stole historii tego naszego świata. Pierwsi gracze umierają – przychodzą następni. Oczywiście każdy coś wpłaca albo przegrywa z kapitału, wpłaconego przez poprzedników. Wpłaty są nieraz małe, czasem żadne, kiedy indziej znaczne. Jedni powiększają lub umniejszają wpłatę chrześcijańską, inni grecką, jeszcze inni rzymską. Ta gra raz jest mniej uczciwa, raz więcej, ale jedno jest pewne: nikt nie podaje w wątpliwość wielkiej i chyba bezcennej wartości – tak, wbij to sobie w głowę – bezcennej wartości wpłat greckiej, rzymskiej i chrześcijańskiej. Dyskutuje się je, kurs ich jest zmienny, ale mowy nie ma o wycofaniu ich z obiegu, z gry. Na świecie jest źle – to prawda, ale do kąd nikt nie traci wiary w te trzy wielkie wpłaty, istnieje nadzieja, że przy ich pomocy uda się rozwiązać wiele problemów<sup>65</sup>. Notabene, wykładowca, późniejszy pisarz, miał wówczas 27 lat. Cenił indywidualizm i wolność.

Christopher Dawson uważał, że decydujący zwrot w historii Europy nastąpił w X stuleciu, które oznaczało „koniec Wieków Ciemnych i wyłonienie się kultury zachodniej<sup>66</sup>. Podobnie sądzili Oswald Spengler i Peter Rietbergen. W tym momencie europejski bank tradycji miał już wspomniane wyżej „trzy wielkie wpłaty”: grecką, rzymską, chrześcijańską. Kolejne pokolenia tylko powiększały lub umniejszały wspólne konto. Ale wtedy kontakty interpersonalne Europejczyków były mocno ograniczone. Styczności przestrzenne, psychiczne, społeczne sięgały końca wsi, miasta, regionu, stanu, języka. A dalej była fascynująca i przerażająca *terra incognita* (ziemia nieznaną).

W dobie łatwej komunikacji, częstych kontaktów wizualnych i audialnych trudno sobie wyobrazić, że u schyłku Europy średniowiecznej kurier pieszy pokonywał 30-40 km, a konny do 100 km dziennie. Podróż statkiem z Gdańska

---

<sup>64</sup> J. Gray, *Nieudany eksport liberalizmu* (rozm. M. Bosacki), „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 90, s. 18.

<sup>65</sup> A. Bobkowski, *Szkice piórkem*. Warszawa 2007, s. 58-59.

<sup>66</sup> C. Dawson, *Tworzenie się Europy* (przeł. J. Zielińska), Warszawa 2000, s. 280)

trwała do Lubeki (stolicy Hanzy) 5 dni, do Londynu 12 dni, Genui – 27 dni. A lądem do stolicy Ligurii podróżowano aż 57 dni<sup>67</sup>.

Niemniej przez wszystkie epoki – od homeryckiej do współczesnej – wiodą nici spuścizny kulturalnej. Niektóre związki międzypokoleniowe wydają się nieprawdopodobne. Na przykład Mistrza Eckharta można uznać za prekursora luteranizmu, kantyizmu i marksizmu<sup>68</sup>. Sztafeta pokoleń, jak zauważył nasz powieściopisarz i satyryk, przypomina fale na morzu.

---

<sup>67</sup> H. Samsonowicz (red.), *Schylek średniowiecznej Europy*, Warszawa 2003, s. 96-97, 274.

<sup>68</sup> J. Le Goff, *Bóg średniowiecza* (przeł. K. Kocjan), Warszawa 2008, s. 31; J. Tischner, *Wędrowki w krainę filozofów*, Kraków 2008, s. 94, 95, 96.